

Materski, Wojciech / Stobiecki, Rafał

Z posiedzenia Komitetu Redakcyjnego "Dziejów Najnowszych" oceniającego "Dzieje Najnowsze" za lata 1996-1997

Dzieje Najnowsze 30/3, 251-258

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ŻYCIE NAUKOWE

Z posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Dziejów Najnowszych” oceniającego „Dzieje Najnowsze” za lata 1996-1997

Wojciech Materski
Warszawa

Ocenę dwóch ostatnich pełnych roczników „Dziejów Najnowszych” chciałbym poprzedzić sprecyzowaniem, jak rozumiem rolę czasopisma poświęconego najnowszej historii powszechnej i Polski.

„Dzieje Najnowsze” winny według mnie odgrywać dwojaką rolę. Po pierwsze, być informatorem, prezentującym to, nad czym pracują historycy z auspicjujących je dwóch placówek: Instytutu Historii PAN i Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku, a zarazem — w szerszej skali — z całego kraju. Winny więc prezentować to, co mają aktualnie oryginalnego na warsztatach polscy historycy, osiągnięcia i kierunki badań polskiej historiografii dziejów najnowszych. Po drugie — nawiązując do tradycji czasopiśmiennictwa historycznego — winny odgrywać rolę inspirującą określone kierunki badań, pełnić funkcję swoistego mecenasa wywołującego tematy, animującego ważne dyskusje itp. Skuteczne, efektywne pełnienie takiej funkcji musiałyby jednakże łączyć się z określonymi możliwościami finansowymi (stypendia, refinansowanie kwerend, organizacja konferencji, zachęcająco wysokie honoraria itp.), co jest nierealne. Dlatego więc tę rolę czasopisma uznaję za *defacto* mniej ważną, choć na pierwszy rzut oka wydaje się istotniejsza.

Idąc śladem sugestii prof. Tomasza Witucha, sformułowanych w kontekście oceny poprzednich dwóch roczników „Dziejów”¹, chętnie widziałbym rolę czasopisma jako mecenasa zamawiającego podsumowujące wiek i tysiąclecie teksty, wskazującego nadal nie zakończone wielkie procesy historyczne, których dalszego rozwoju będziemy świadkami, definiującego na bazie doświadczeń historycznych szanse i zagrożenia stojące przed Polską, Europą czy nawet światem. Patrząc realnie — nie sądzę, aby program taki można było zrealizować na odpowiednim poziomie.

¹ T Wituch, „Dzieje Najnowsze” 1995-1996, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr 3, s. 251-252.

Tak więc, według mnie czasopismo winno być — w ramach swoich działów głównych, a więc: *Artykułów* i *Materiałów* — przede wszystkim reprezentatywnym przeglądem badań. Z tworzących dwa ostatnie roczniki „Dziejów” siedmiu numerów, tylko trzy mają właśnie taki charakter. Z pozostałych numer 1/96 jest publikacją okolicznościową w związku z siedemdziesiątą piątą rocznicą urodzin wielce zasłużonego dla „Dziejów” ich redaktora naczelnego, prof. Czesława Madajczyka; numer 2/96 w swym zasadniczym dziale zawiera materiały XVIII Kongresu Nauk Historycznych w Montrealu; numer 1/97 i numer 2/97 są numerami monotematycznymi, czyli efektem roli Redakcji jako mecenasa, animatora życia naukowego. Możliwości więc czasopisma jako forum prezentacji stanu warsztatów badawczych polskich historyków dziejów najnowszych były w ostatnich dwóch latach znacznie zawężone.

Numer 1/96 wymyka się ocenie z uwagi na swą wyraźną specyfikę. Składają się nań aż trzydzieści trzy teksty współpracowników, przyjaciół, kolegów i uczniów Profesora, w tym także przyczynki obcojęzyczne. Ich dobór pod względem merytorycznym był — jak sądzę — poza kompetencjami Redakcji i jakakolwiek jego analiza mija się z celem. Pozostaje tylko stwierdzić, iż numer 1/96 jako całość jest na bardzo wysokim poziomie.

Czy zamieszczonych w numerze 2/96 sześć materiałów z obrad Kongresu w Montrealu zostało wybranych trafnie, docenić mogą ci, co brali w nim udział lub dokładnie znają przebieg obrad. Dla odbiorcy korzystającego tylko z publikacji na łamach „Dziejów” sprawiają one wrażenie dobranych bardzo precyzyjnie. Wszystkie pięć referatów, jak i informacja o obradach okrągłego stołu traktują o zmierzchu imperiów i rodzeniu się na ich gruzach nowych ładów geopolitycznych. Z punktu widzenia perspektywy porównawczej nie może być dla nas zagadnienia większej wagi. Jesteśmy nadal, dziewięć lat po wyborach z czerwca 1989 r., społeczeństwem w trakcie wielkiego eksperymentu transformacji ustrojowej, pełnym obaw, wątpliwości, ale i nadziei. Materiały z Montrealu sprzyjają racjonalizacji tych nastrojów, oderwaniu się od zawężonej codziennymi kłopotami optyki i spojrzenia na przeżywany przez nas proces w szerokiej perspektywie historycznej (strategicznej). To bardzo udany i potrzebny numer „Dziejów”.

Przygotowany przez historyków polskich i rosyjskich numer 1/97 zasadniczo dotyczy Polaków w rosyjskiej myśli politycznej i Rosjan w polskiej. Temat ważny, z pewnością zasługujący na zaakcentowanie w formie monograficznego numeru czasopisma. Jednak suma zamieszczonych tekstów nie składa się na całościowy obraz. Rosyjską myśl polityczną o Polsce i Polakach należy uznać za przedstawioną w sposób przynajmniej formalnie przekonujący; relację odwrotną — w zdecydowanie niezadowolający. Gdyby nie popularne, ale celne i mające walor spojrzenia całościowego wprowadzenie pióra prof. Janusza Tazbira trudno byłoby mówić o zrealizowaniu całościowej koncepcji tego numeru.

Zapewne zastrzeżenia można mieć także do monotematycznego numeru 2/97 traktującego o „zimnej wojnie”. Zwrócenie przez Redakcję uwagi na pięćdziesiątą rocznicę jej wybuchu generalnie uznaję za słuszne. Dla najnowszych dziejów powszechnych, ale też i Polski, bezdyskusyjna jest waga „zimnej wojny” jako czynnika w sposób istotny rzutującego na wszystkie sfery życia międzynarodowego. Ona spolaryzowała świat i doprowadziła do ukształtowania się jego dwubiegunowego modelu, który przetrwał aż do przełomu lat 80. i 90. Polska jako państwo znalazła się w centrum zimnowojennej konfrontacji; przez obie strony konfliktu traktowana była jako potencjalny teatr wojny jądrowej. Tkwi to w nas nadal, chociażby w postaci sporu o ocenę osoby płk Ryszarda Kuklińskiego. Gospodarka polska, a więc i całe społeczeństwo poniosło także ekonomiczne i psychologiczne konsekwencje zimnowojennej strategii obliczonej na wyczerpanie przeciwnika. Tak więc temat był istotny, zasługiwał jednak na inne zmierzenie się z nim niż seria przyczynkarskich, mało wzajemnie skorelowanych

artykułów. Zabrakło — w moim przekonaniu — przede wszystkim tekstu wprowadzającego, porządkującego tematykę i precyzującego pojęcia — w szczególności to kluczowe: „zimna wojna”. Poszczególni autorzy posługują się nim jak czymś oczywistym, nie wymagającym zdefiniowania; a przecież taka ujednolicona definicja do dziś nie funkcjonuje. Jak przekonuje lektura numeru, dla jednych koniec „zimnej wojny” przypada na 1954 r. (Andrzej Skrzypek), dla innych na 1987 r. (Ludomir Zyblikiewicz). Takiej próby poważnego zmierzenia się z definicją zabrakło nawet w, skądinąd udanej i ważnej dla całościowej merytorycznej koncepcji numeru, dyskusji redakcyjnej.

Można postawić pytanie: czy liczba czterech (na siedem) numerów specjalnych nie ogranicza warsztatowej roli czasopisma, jego funkcji wizytówki polskiej historiografii dziejów najnowszych. Oczywiście jeśli, jak niżej podpisany, uznamy taki priorytet.

Jak wygląda „geografia” takiej wizytówki na przykładzie trzech numerów, uwzględniających przy nazwisku autora informację o jego miejscu pracy/zamieszkania. Na czterdzieści pięć tzw. tekstów głównych (artykuły i materiały) aż dwadzieścia pięć napisali historycy warszawscy. Ich przewaga na łamach czasopisma nad następnym w kolejności środowiskiem wrocławskim jest pięciokrotna. Dalej w kolejności idą Poznań (cztery materiały), Kraków, Łódź i Lublin (po dwa) oraz Białystok, Słupsk i Zielona Góra (po jednym). Z pewnością nie jest to reprezentatywna mapa, właściwie oddająca potencjał naukowy poszczególnych środowisk. Rozumiem, iż takie założenie nie przyświecało Redakcji, niemniej być może i ten „geograficzny” czynnik warto brać pod uwagę przy konstruowaniu kolejnych numerów.

Rozplanowanie poszczególnych numerów należy uznać za dalekie od mechanicznego. Tylko dwa działy — *Artykuły* i *Recenzje* — występują we wszystkich numerach ostatnich dwóch roczników „Dziejów” (pomijam nietypowy numer 1/96), przy czym ich liczba waha się w przypadku artykułów od czterech do dwunastu; w przypadku recenzji — od pięciu do dwudziestu. W pięciu numerach reprezentowany jest dział *Materiały* (rozpiętość od jednego do pięciu tekstów) oraz dział *Życie naukowe* (rozpiętość od jednego do dwunastu); inne działy występują jeszcze rzadziej². Nie jest to zarzut, tylko konstatacja, potwierdzająca ocenę o nieortodoksyjności w tym zakresie Redakcji. Można natomiast postawić pytanie: czy w dobie lawinowego udostępniania utajnionej przez całe dziesięciolecie dokumentacji nie powinien na łamach „Dziejów” od czasu do czasu pokazywać się obecny w innych czasopismach dział *Dokumenty*?

W numerze 3/97 po raz pierwszy opublikowano autoreferaty prac doktorskich. Sam pomysł uznaję za znakomity. Byłoby dobrze, aby dział ten przybrał charakter stałego, pełnił funkcję możliwie kompletnego informatora o obronionych w kraju pracach na pierwszy stopień naukowy.

„Dzieje Najnowsze” drukują dużo recenzji (około siedemdziesięciu w omawianych rocznikach). To dobrze, taka powinna być rola opiniotwórczego czasopisma naukowego. Można natomiast zastanowić się nad właściwością doboru recenzowanych pozycji. Zdamę sobie sprawę z poważnych ograniczeń, jeśli chodzi o redakcję tego akurat działu. Dziś historycy niechętnie piszą recenzje. Jest to zajęcie bardzo czasochłonne, przynoszące niewielki profit — średnio dziesięciokrotnie niższy niż pisanie recenzji wydawniczych. Chyba dobiegła końca epoka zamawiania recenzji z ważnych, wymagających odnotowania pozycji — choć skądinąd wiem, że Redakcji nadal udaje się w tym zakresie coś osiągnąć (nie bez znaczenia jest tu prestiż

² *Przeglądy badań* — od jednego do trzech materiałów w czterech numerach; *Artykuły recenzyjne* — po jednym materiale w trzech numerach; *Listy do redakcji* — w dwóch numerach; *Dyskusje i Polemiki, Noty, Nekrologi* — w jednym na siedem numerów.

Redaktora Naczelnego). Na ogół piszą więc recenzje młodzi historycy, „wypracowujący” sobie pierwsze pozycje dorobku drukowanego, znacznie rzadziej renomowani badacze, mający poczucie krytycznej (informacyjnej) powinności w stosunku do stanowiącego ich domenę działu historiografii. Powoduje to, iż na łamach czasopisma omawia się niekiedy pozycje marginalne, a pomija fundamentalne — jak np. czwarty tom *Historii dyplomacji polskiej*, czy pierwszy tom monumentalnej edycji *Katyń. Dokumenty zbrodni*.

Należy zastanowić się nad formą kontynuacji generalnie potrzebnego działu *Życie naukowe*. To też jest dział, którym w mojej opinii w zbyt dużym stopniu rządzi przypadek. Myślę, że należy ograniczać czysto opisowe sprawozdania z konferencji, często zupełnie marginalnych³ na rzecz zauważania innych przejawów tego, co się życiem naukowym zwie: ważnych dyskusji, istotnych tekstów, ważnych przedsięwzięć badawczych itp.

Poczuję się do powinności powrócenia do postawionego dwa lata temu przez prof. Witucha pytania: czy przełom ustrojowy, jaki dokonał się w Polsce, znajduje odbicie w sposobie redagowania „Dziejów Najnowszych”. Myślę, że tak aczkolwiek trudno mówić o pełnej satysfakcji. Jednak stopień tego odbicia zależy nie tylko od Redakcji. Z pewnością przed 1989 r. część materiałów z monotematycznych numerów polsko-rosyjskiego i o „zimnej wojnie” nie przeszłaby sита cenzury; o redakcyjnej dyskusji na temat „zimnej wojny” w ogóle nie mogłoby być mowy. Podobnie nie mógłby ukazać się żaden z artykułów zamieszczonych w numerze 4/97, przynajmniej dwa z numeru 2/96, trzy z numeru 3-4/96, trzy z numeru 3/97. Czy jest to rewindykowanie tematyki wcześniej zakazanej? Myślę że tak, aczkolwiek można oczywiście i należy dyskutować o trafności merytorycznej tej rewindykacji. Przypomnę, iż w omawianych dwóch rocznikach podejmowano w formie artykułów m.in. następujące kwestie: aneksja polskich Kresów Wschodnich po 17 września 1939 r. (3 materiały); sytuacja wewnętrzna w Polsce w latach 1945-1948 (cztery materiały); po jednym materiale: wojna polsko-sowiecka 1920 r.; historiografia dotycząca osoby Lenina; przemieszczenia ludności w Europie Środkowowschodniej po II wojnie światowej; polskie partie polityczne na emigracji (1946-1949); sowietyzacja Zakaukazia; a nawet — kryzys w PZPR w latach 1980-1981. Nie jest to mało, aczkolwiek być może brakuje tekstów dotyczących spraw generalnych. Mimo to „powiew nowego” jest w „Dziś i jutro Najnowszych” wyraźnie widoczny, w szczególności na tle innych czasopism historycznych.

Wypada podkreślić, iż pismo wydawane jest rytmicznie, na bardzo dobrym poziomie edytorskim. Nadganie opóźnień w formie wydawania numerów łączonych właściwie już nie ma miejsca (numer 3-4/96 jest tu jedynym wyjątkiem).

Szereg kwestii z pewnością wymaga przedyskutowania w gronie Komitetu Redakcyjnego. Czy „Dzieje Najnowsze” winny zajmować się historią regionalną, dublując w tym zakresie czasopisma placówek terenowych, wyspecjalizowane w prezentacji wyników takich badań. Które działy należy kontynuować w dotychczasowym kształcie, które poszerzać, z których być może zrezygnować (np. z realizowanego tak, jak dotychczas działu *Noty*). Czy obecne proporcje w zakresie podejmowania tematów w ramach poszczególnych okresów chronologicznych są w tzw. numerach warsztatowych właściwe (do 1914 r. ani jednego tekstu; 1914-1918 — dwa; 1918-1939 — dziesięć; 1939-1945 — pięć; po 1945 — osiem). Czy czasopismo nie powinno w szerszym zakresie udostępniać swych łamów historykom z ośrodków pozawar-

³ Jak np. nt. dziedzictwa kulturowego Nowej Huty, co byłoby na miejscu w „Studiach historycznych” bądź jakimś czasopiśmie serwującym informacje z zakresu socjologii kultury.

szawskich, a w wypadku rzeczywiście ważnych poznawczo tekstów — autorom zagranicznym. Podobnych pytań można postawić więcej. Ograniczam się do ich wywołania.

I na koniec jeszcze jedna kwestia. Utało się, iż czasopisma historyczne nie zauważają siebie wzajemnie. Działają niejako w izolacji jedno od drugiego. Nie tworzą środowiska, w ramach którego można by podnieść dyskurs historyczny na wyższy poziom. Może warto wprowadzić rubrykę, informującą, co ważnego poznawczo, nowatorskiego, czy wreszcie bulwersującego, dyskusyjnego ukazuje się z zakresu dziejów najnowszych na łamach rodziny czasopism historycznych.

Rafał Stobiecki

Łódź

Zwięzłe omówienie dwóch ostatnich roczników „Dziejów Najnowszych” jest z wielu powodów zadaniem trudnym. Wymienię jedynie dwa najważniejsze. Po pierwsze, z natury rzeczy będzie ono prezentacją jedynie fragmentu historii pisma, jego wyabstrahowanej niejako z szerszego kontekstu części. Po drugie, ze względu chociażby na liczbę i typ publikacji (artykuły, materiały, dyskusje, recenzje) niemożliwe jest przedstawienie systematycznej i kompletnej informacji dotyczącej wszystkich problemów, które były poruszane na łamach pisma w latach 1996-1997. W takiej sytuacji niniejsze uwagi mogą mieć jedynie charakter krótkiego głosu w dyskusji. „Dzieje Najnowsze” mają od lat ten sam podtytuł: kwartalnik poświęcony historii XX wieku. Pismo jest więc poświęcone szeroko rozumianej historii najnowszej. Spróbujmy przyrzeć się bliżej, jak ta kategoria rozumiana jest przez Redakcję i autorów periodyku.

W historiografii światowej obserwujemy od lat dążenie do specjalizacji. Rodzi się ona nieuchronnie jako rezultat postępującej od XIX w. profesjonalizacji nauki historycznej. Bez wątplenia specjalizacja ma swoje dobre i złe strony. Do tych pierwszych można zaliczyć doskonalenie metod warsztatu naukowego, niewątpliwy postęp wiedzy — rozszerzenie naszego horyzontu poznawczego na wiele nowych i interesujących obszarów, przez wiele lat pozostających na uboczu zainteresowań historyków. Nieodłączną cechą dokonującej się specjalizacji są także zjawiska negatywne. Należą do nich: obserwowana od lat przewaga ujęć analitycznych nad próbami syntezy, zamykanie się historyków w często bardzo wąskich ramach własnej specjalności. W takiej sytuacji nie budzi zdziwienia zaprezentowana niedawno przez Antoniego Mączaka opinia, że ostatnią z prawdziwego zdarzenia syntezą historii Polski była książka Michała Bobrzyńskiego *Dzieje Polski w zarysie*. Ponadto dokonująca się specjalizacja prowadzi do podważenia ważnej części zawodowej tożsamości środowiska. Badacze przestają być historykami *tout court*, a stają historykami jedynie wybranej dziedziny czy też okresu w dziejach.

Należy jednak wyraźnie podkreślić, że śledząc zmiany dokonujące się w nauce historycznej w skali globalnej, nie wydaje się aby istniała sensowna alternatywa dla owej specjalizacji. W tej sytuacji rodzi się jednak pytanie o jej formy, czy wyrażając się precyzyjniej, taki jej kształt, który w największym stopniu spowoduje marginalizację wspomnianych wyżej jej negatywnych konsekwencji. W polskiej nauce historycznej dominuje formuła specjalizacji odziedziczona

po XIX w., którą można, w pewnym przybliżeniu, określić mianem „chronologicznej”. Opiera się ona na sztywnym podziale na okresy — starożytność, średniowiecze, epoka nowożytna, XIX wiek, historia najnowsza. Gdy tymczasem na Zachodzie, w większości przypadków, mamy do czynienia ze specjalizacją w wersji „problemowej”. Tamtejsze uniwersytety kształcą nie historyków jakiegoś okresu w dziejach, ale określonej specjalności, rozumianej szerzej, bardziej przekrojowo — badaczy dziejów politycznych, historii społeczno-gospodarczej, historii mentalności, historii Żydów itp.

Zobaczymy, jak w takiej perspektywie prezentuje się zawartość ostatnich dwóch roczników „Dziejów Najnowszych”. Na pierwszy rzut oka zwraca uwagę wszechwładna dominacja publikacji z zakresu szeroko rozumianej historii politycznej. Znalazło to swoje odzwierciedlenie we wszystkich siedmiu, czy obecnie sześciu działach pisma: w artykułach, dyskusjach i polemikach, przeglądzie badań, materiałach, dziale recenzji i życiu naukowym. Przykładowo można podać, że na ogólną liczbę siedemdziesięciu pięciu artykułów, ogłoszonych w siedmiu numerach pisma, tylko dziewiętnaście z nich dotyczyło innej dziedziny niż historia polityczna. Znalazły się wśród nich teksty poświęcone historii mentalności czy świadomości historycznej, przede wszystkim w tzw. numerze rosyjskim i w numerze pierwszym z 1996 r., artykuły z zakresu myśli politycznej i historii idei — także w tym samym pierwszym numerze z 1997 r. oraz w numerze dedykowanym prof. C. Madajczykowi oraz po jednym artykule z historii gospodarczej, z obszaru historii Kościoła, z historii społecznej, historii oświaty i z dziedziny historii historiografii. Rodzą się pytania: a gdzie historia społeczna, pojmowana w duchu niemieckiej *Socialgeschichte* jako badanie struktur społecznych, gdzie historia kultury, dzieje nauki, w ostatnich latach szczególnie modna na Zachodzie historia kobiet, czy płci? Pytania te można by mnożyć.

Wspomniana problematyka nie jest zupełnie nieobecna na łamach pisma. Pojawia się ona w innych działach, np. recenzji czy w przeglądzie badań. Z najbliższej autorowi dziedziny — historii historiografii, warto zwrócić uwagę np. na interesujący artykuł W. Materskiego dotyczący interpretacji „zimnej wojny” w najnowszych publikacjach rosyjskich, tekst Jana Walkusza poświęcony historiografii Polonii, drukowaną w ostatnim numerze publikację Z. Zielińskiego na temat historiografii przemieszczeń ludnościowych po II wojnie światowej, czy obszerną recenzję z książki M. S. Wolańskiego *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945-1975*, pióra T. Wolszy, prezentującą stan badań nad emigracyjną myślą polityczną. Generalnie sędzę jednak, że zasygnalizowane wyżej deficytowe działy historii najnowszej prezentowane są w „Dziejach Najnowszych” w stopniu daleko niewystarczającym.

Zdecydowanie na plus „Dziejów Najnowszych” można natomiast zaliczyć to, że w porównaniu z podobnymi periodykami specjalistycznymi i tymi, które obok innych tematów podejmują problematykę historii najnowszej, redakcja pisma dba o właściwe proporcje między materiałem dotyczącym historii Polski a publikacjami z dziedziny historii powszechnej. „Dzieje Najnowsze” często podejmuje także w interesujący sposób tzw. tematy stykowe, będące połączeniem obu dziedzin. Przykładem może być chociażby redakcyjna dyskusja dotycząca „zimnej wojny”. Przeglądając ostatnie numery, nie odnosi się wrażenia, że historia Polski i Polaków była zjawiskiem wyjątkowym i szczególnie oryginalnym. Z reguły jest ona dobrze zintegrowana z obrazem dziejów powszechnych, pokazuje się ją na tle zarówno wielkich przemian światowych, jak i tych, które były udziałem naszej części Europy. Na łamach pisma nie uprawia się też modnej i politycznie bynajmniej nieneutralnej twórczości w duchu marty-

rologii narodowej. Częściowo zapewne wynika to z faktu, że teksty ogłaszane w „Dziejach Najnowszych” koncentrują się głównie na okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz wojny i okupacji. Stanowczo zbyt rzadko pojawiały się w omawianych latach publikacje dotyczące wydarzeń po 1945 r., a te, które można wymienić, z reguły nie przekraczały magicznej cezury 1956 r. Trzeba jednak dodać, że zawartość ostatniego numeru, w części przynajmniej, koryguje wspomnianą ocenę. W numerze czwartym z 1997 r. znalazły się bowiem aż trzy artykuły poświęcone problematyce powojennej, w tym jeden — pióra E. Duraczyńskiego — dotyczący lat 1980-1981.

Owa dominacja historii politycznej, nazywanej kiedyś „królową nauk historycznych” nie wydaje się czymś zaskakującym. Podobną sytuację obserwujemy także w badaniach nad średniowieczem czy w studiach nad XIX w. W przypadku historii najnowszej ma to jednak wymiar szczególny. Pojmowanie jej bowiem jedynie czy przede wszystkim przez pryzmat dziejów politycznych może przynieść w przyszłości negatywne konsekwencje. Dlaczego? Zawężenie horyzontu problemowego historiografii dziejów najnowszych głównie do wydarzeń historycznych rodzących i dziejących się w zaciszach gabinetów polityków powoduje zwężenie perspektywy historycznej. Historia uprawiana w ten sposób sprowadzona zostaje do badania głównie relacji między władzą a społeczeństwem, między elitami a masami, przy czym najczęściej, niejako naturalnie, jest to perspektywa patrzenia na historię elit, a nie na dzieje społeczeństwa. Giną z horyzontu takiej historiografii wielce skomplikowane i uwikłane w historię wybory i postawy ludzi, zastępuje je prosty w swojej wymowie schemat. Dobrą ilustracją tego zjawiska może być ostatnio ponownie zreaktualizowana dyskusja na temat PRL-u. Zaznaczmy na marginesie, praktycznie nieobecna na kartach „DziejówNajnowszych”. Odnosi się wrażenie, że niektórzy uczestniczący we wspomnianej debacie historycy pozostają w pewnym stopniu intelektualnie bezbronni. Tzw. opinia publiczna wymaga od nich jasnego opowiedzenia się po jednej albo po drugiej stronie, sformułowania niejako w jej imieniu, jedynej, prawdziwej interpretacji wydarzeń, wydania jednoznacznego osądu moralnego — potępienia lub uniewinnienia takiej czy innej działalności, takiej czy innej postawy. Jeżeli historyk będzie patrzył na historię PRL-u jedynie z perspektywy dziejów politycznych, nie pozostanie mu nic innego, jak w ostateczności opowiedzenie się albo po stronie narzuconej władzy albo zniewolonego społeczeństwa. Po prostu zabraknie mu argumentów pozwalających osłabić, zrelatywizować wspomnianą dychotomię.

Jakie inne zagrożenia niesie ze sobą uprawianie historii najnowszej w takiej optyce? Z pewnością powoduje dodatkowo nasycenie historiografii treściami politycznymi i ideologicznymi. Z wielu oczywistych względów i tak podatna na instrumentalne traktowanie historiografia dziejów najnowszych staje się w takiej sytuacji areną zażartych sporów niewiele mających wspólnego z nauką. W tym sensie upolitycznienie historii najnowszej jeszcze silniej zatem wprowadza ją w krąg aktualnych dyskusji, uniemożliwia często badaczowi zachowanie elementarnego dystansu do opisywanych wydarzeń.

Wreszcie tak rozumiane dzieje najnowsze pretendują do udzielania z gruntu fałszywej — jak sądzę — lekcji historii. Lekcji opierającej się na przekonaniu, że w dziejach od ich zarania dominował *homo politicus*, który zachowywał się z reguły podobnie i którego działania i towarzyszące mu motywy można bez trudu zrekonstruować. Tak pojmowana historia najnowsza, czy też historia w ogóle, staje się jak pisał Philippe Aries „antologią powtórzeń, które nabrały wartości praw”.

Powyższe uwagi sformułowane na marginesie lektury ostatnich numerów „Dziejów Najnowszych” dalekie są od systematyczności. Są próbą spojrzenia na pismo z perspektywy

najbliższej autorowi, tzn. historiograficzno-metodologicznej. Z niej właśnie wyłania się obraz periodyku zapewne nieco inny niż w przypadku, gdyby autorem tego przeglądu był historyk innej specjalności. Jest to wizerunek pisma wielce różnorodnego pod względem tematycznym, za to może nieco zbyt jednorodnego z punktu widzenia obecnych na jego kartach sposobów rozumienia i uprawiania historii najnowszej.